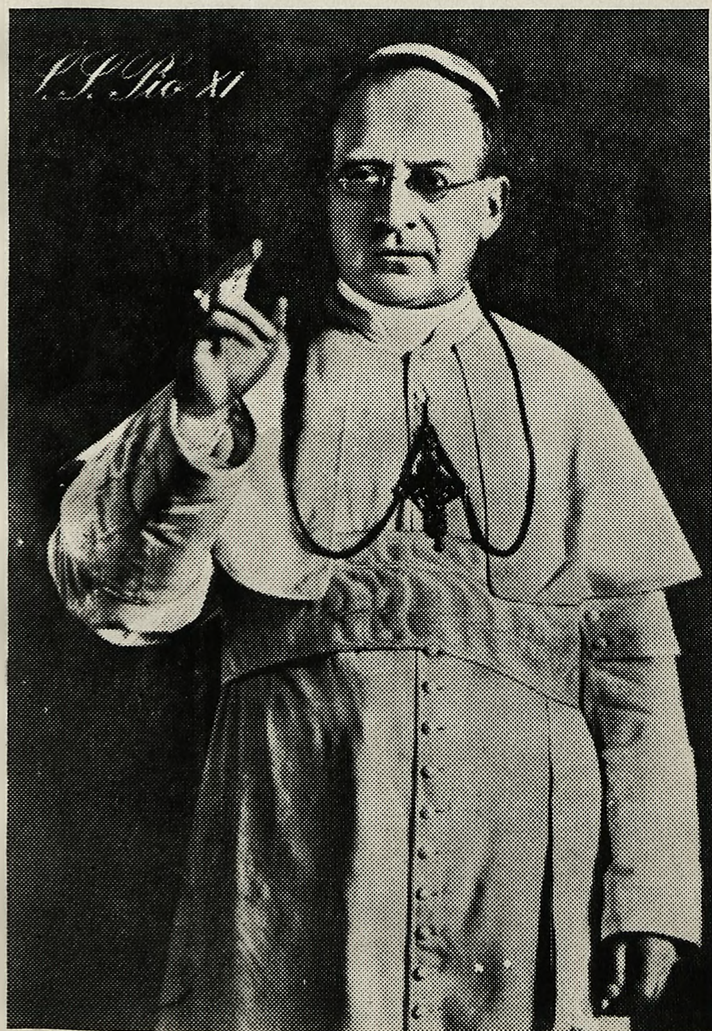


NASZ
WIDNO
KRAG

T R E Ś Ć   Z E S Z Y T U:


S. S. Pio XI

NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 1 Marzec 1939 Rok XIII

SŁOWA WIELKIEGO PAPIEŻA.

„Sumienie ludów, jak sumienie jednostek kończy zawsze nawrotem do siebie samego i odszukaniem dróg straconych".

(Encyklika o Akcji Katolickiej—listopad 1931 r.)

„Miłość ojczyzny i kraju wtedy tylko jest źródłem cnót i czynów szlachetnych, o ile ożywiona jest miłością chrześcijańską, staje się natomiast źródłem niesprawiedliwości i zatargów o ile przekraczając granice prawa i sprawiedliwości, przechodzi w niepohamowaną namiętność".

(Encyklika „Ubi arcano Dei"—grudzień 1922 r.)

„Jeśliby wybujały patriotyzm i przesadny nacjonalizm, jeśliby tego rodzaju nieumiarkowana miłość siebie i miłość swoich wkradła się w wzajemne sprawy i stosunki narodów, nie byłoby już takiego bezprawia, któregoby uniewinnić nie można".

(Encyklika „Caritate Christi"—czerwiec 1932 r.)

„Jestem przyjacielem Polski. Gotów jestem tu całe życie pozostać, a nawet nic nie miałbym przeciw temu, aby na waszej ziemi złożono kości i prochy moje. Ukochałem waszą piękną ojczyznę, z racji Polski zostałem biskupem, w Polsce zostałem konsekrowany na biskupa przez biskupów polskich.."

Ja jestem właściwie biskupem polskim".

(Z rozmowy z księdzem posłem Kotulą
w okresie sprawowania nuncjatury w Polsce).

„W osobach waszych widzę i pozdrawiam Polskę, błogosławię jej i proszę jej synów, aby się za mnie modlili... Powiedzcie Polakom, że kochałem i nadal kochać będę drogą Polskę, za którą nigdy modlić się nie przestanę".

(Słowa wygłoszone do kardynałów polskich po obiorze na papieża)

Dnia 10 lutego b. r. całym światem chrześcijańskim wstrząsnęła głęboko żałobna wieść o śmierci Ojca Św. Piusa XI.

Zmarły był jedną z największych i najpiękniejszych postaci w dziejach Kościoła Katolickiego i obecnej epoki.

Świat chrześcijański widział w Nim powagę i majestat Namiestnika Chrystusowego, a ludy innych wyznań czciły Go jako Męża Sprawiedliwości i Pokoju o gorejącym sercu i wielkim rozumie.

Szczególnie serdeczne więzy łączyły zmarłego Ojca Św. z Polską, którą. jak sam mówi, uważał za swoją drugą Ojczyznę.

Przeżywając z nami najcięższe chwile w okresie walk odradzającego się Państwa Polskiego z najazdem bolszewickim, żywo cdczuwał nasze radości i troski.

Jako nuncjusz papieski pozostawał w bliskim kontakcie z Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim i uważał się za Jego osobistego przyjaciela.

Kochał naszą ojczyznę bardzo, a osobliwie wielką i serdeczną miłością otaczał polską młodzież, toteż śmierć Jego nas dotknęła najboleśniej.

Pamięć Wielkiego Papieża uczciliśmy przez wysłuchanie w dniu 17 lutego b.r. nadawanego przez radio przemówienia ks. biskupa dr. Tomczaka z Łodzi o Zmarłym oraz żałobnej Mszy Św. odprawionej w dniu następnym.

Młodzież licealna razem z młodzieżą całej Polski i całego świata katolickiego chyli kornie głowy przed majestatem śmierci i składa hołd swojemu Ojcu i Wielkiemu Nauczycielowi, który był prawdziwym Namiestnikiem Chrystusa na ziemi.

OD REDAKCJI.

Dziwnym się może wydać czytelnikowi, że dopiero teraz wyszedł pierwszy numer Naszego Widnokręgu. — Uważamy więc za stosowne to wytłumaczyć: Po odejściu zeszłorocznej kl. VIII-ej redakcja pisma została rozbita, a pozostałych kilka osób nie czując poparcia młodzieży nie usiłowało przez czas pewny podejmować pracy. Można by wprawdzie, tak jak było w roku zeszłym, prowadzić dalej N. W. siłami samej redakcji, może nawet zdołałaby ona utrzymać pismo na wysokim poziomie i uczynić interesującym, ale tu przecież nie o to chodzi.

Nasz Widnokrąg nie miałby się wtedy prawa nazywać pismem młodzieży L. K., ani naszym myślowym widnokręgiem, o ile byłby widnokręgiem kilku osób. Wobec biernego stosunku młodzieży, pracy nie można było zaczynać. Przez całe pierwsze półrocze nie tylko nie wpłynął żaden artykuł, ale nawet nikt się nie zainteresował, dlaczego nie wyszedł dotychczas ani jeden numer pisma. Wobec tego postanowiliśmy zwołać zebranie osób interesujących się Widnokręgiem, które odbyło się dnia 15.II. b.r. Przybyło na nie 18 osób, przeważnie z kl. I-ej i II-ej L. O. oraz Pedagogium. Postawiliśmy sobie pytanie, czy w ogóle Nasz Widnokrąg ma istnieć. Po ożywionej dyskusji postanowiliśmy wszystko energicznie zorganizować i pracę ruszyć z miejsca, pierwszy numer poświęcając, przynajmniej pobieżnemu odtworzeniu życia L. K. w minionym okresie.

Jeśli chodzi o następne numery, to odwołujemy się do ogółu młodzieży. Chętnie będą widziane wszelkiego rodzaju artykuły, wiersze, sprawozdania i t.p., jak również uwagi co do numerów, które się ukazały i projekty na przyszłość.

Materiały należy składać na ręce kol. Jacuńskiej z kl. I-ej L.O., lub wrzucać do skrzynki Zjednoczenia (dla Widnokręgu), która wkrótce będzie umieszczona na korytarzu gimnazjum.

Często słyszy się jakąś uszczypliwą uwagę pod adresem pisma, w rodzaju „Bo ten wasz Widnokrąg..." i tutaj następuje cały szereg niezbyt pochlebnych przymiotników. Na tym polega istniejące od szeregu lat zasadnicze nieporozumienie między redakcją, a ogółem młodzieży, która nie chce właściwie zrozumieć zaimka „Nasz".

Przecież Widnokrąg będzie takim, jakim go stworzycie

— treść numeru zależy od napływających artykułów. Nic więc prostszego jak zabrać głos na łamach N. W. w sprawach Was interesujących i pismo zacznie być „Naszym" wspólnym, ciekawym Widnokręgiem. W Waszej mocy Koleżanki i Koledzy leży poruszanie w nim takich czy innych kwestii i wywołanie polemiki na interesujące Was tematy.

Czekamy na *rzetelny i odpowiedzialny* odzew Koleżanek i Kolegów.

PRZEMÓWIENIE P. KURATORA STEFANA CZARNOCKIEGO DO MŁODZIEŻY DNIA 28.X.1938 r.

Rok rocznie dnia 28 października gromadzimy się na dziedzińcu Liceum Krzemienieckiego, aby uczcić pamięć Tadeusza Czackiego.

W roku bieżącym, jako w 125 rocznicę Jego śmierci, aby stworzyć wieczny dokument naszej o Jego życiu pamięci, została wmurowana w ścianę drogiej Mu biblioteki tablica Tadeuszowi Czackiemu poświęcona, która przed chwilą została odsłonięta.

Gdy jednak zebrani jesteśmy tutaj, to nie po to jedynie, by cześć należną oddać wielkiemu założycielowi Liceum Krzemienieckiego. Pragniemy, aby duch Jego zeszedł ku nam; pragniemy przerzucić pomost, łączący dzisiejsze Liceum Krzemienieckie z jego sławną przeszłością. Chcemy powiązać serca nasze z wielką postacią Czackiego, chcemy wznieść myśli nasze ku wyżynom czynów Jego życia i odnaleźć drogi, które tym czynom wielkość i twórcze dla narodu zapewniały działanie.

Gdy 125 lat temu znojne życie Swoje przedwcześnie zakończył, najbliżsi mu współpracownicy tak w wydanej odezwie dzieło Jego życia ocenili:

> „Ta szkoła—dzieło, nie znające spoczynku, trudów i czuwań Czackiego, którą pozostawił w takim znaczeniu wziętości i zaufaniu, dla której dobra żył i zdrowie Swoje położył nie może mieć nigdy boleśniejszej straty".
>
> „W ciągu lat ośmiu wznoszącej się tej szkoły ważyło się uprzedzenie z pożytkiem, zazdrość z zasługą, chwała z cierpieniem, przeciwność z wytrwałością.
>
> Sądem własnego sumienia oznaczył całe Swe życie.

Wzniesione są w oczach wspaniałe wielkości Jego znamiona w tym wszystkim, co nas otacza, a ziomkowie dzieło Jego uznali być sprawą szczęścia swoich dzieci".

(Odezwa Gimnazjum Wołyńskiego po śmierci Czackiego).

Taką jest ocena dzieła Jego przez ludzi Jemu najbliższych, którzy bezpośrednio z Jego czynami obcowali. A jest ona nie tylko bezpośrednią obserwacją, ale i oddaniem prawdy wielkiego żywota Tadeusza Czackiego. Jest ona zarazem wyrażeniem wiecznej prawdy o drodze wiodącej do rzeczy trwałych i prawdziwie wielkich.

Wniknijcie w te słowa:

„Ważyło się uprzedzenie z pożytkiem, zazdrość z zasługą, chwała z cierpieniem, przeciwność z wytrwałością".

Czyż tej prawdy nie dojrzycie i w życiu dzisiejszym?

Jakże wiele, — zapewne innych niż wówczas, ale jednak uprzedzeń dziś trzeba pokonać, aby pożytek dla sprawy wspólnej osiągnąć. Jakże często i dzisiaj zazdrość ludzka stara się istotne podstawy do zasług obalić?

Czyż nie bywa tak najczęściej, że chwała cierpieniem musi być okupiona? Wreszcie, czy można inną bronią, jak wytrwałością w działaniu pokonać przeciwieństwa, które na drodze naszego działania stają. To też życie Czackiego było jakby uosobieniem tej prawdy życia publicznego. Nie zrażał się niczym w Swym dążeniu do „dokonania wielkiego dzieła". „Sądem własnego sumienia" kierował się w życiu i działaniu i nic Go nie zdołało w tej drodze powstrzymać. I doczekał się największej nagrody za życia Swego, bowiem „ziomkowie dzieło Jego uznali być sprawą szczęścia swoich dzieci".

Stał się więc Czacki Tadeusz już za życia jakby wynalazcą wielkiej idei wychowawczej przyszłych pokoleń.

Że tak w istocie było, dziś już nikt w Polsce niema wątpliwości. Wiemy bowiem, że idea Jego wychowania do naszych czasów przetrwała, a pokolenie polskie, żyjące w niewoli, krzepiła swą mocą wytrwania i wielkością oddania służbie narodowi.

Nie były to żadne skomplikowane systemy ani metody wychowawcze. Nie kierowało Czackim dążenie do osiągnięcia rzeczy nadzwyczajnych czy nadludzkich. Oto jak w setną rocznicę Jego śmierci ówczesny badacz d-r Fr. Majchrowicz

określa Jego dążenia:

„Czacki pragnął w społeczeństwie powołać szeregi ludzi zdolnych do poważniejszego myślenia i głębszego odczuwania potrzeb narodowych, pragnął wychować młodzież polską na ludzi dzielnych, użytecznych i szczęśliwych".

Kiedy gromadząc się w chwili uroczystego uczczenia Jego pamięci, szukamy najlepszych dróg w celu kontynuowania Jego dzieła, którego jesteśmy spadkobiercami, czyż potrzebujemy szukać w odrodzonej Ojczyżnie zadań innych, czy potrafimy znaleźć zadanie szczytniejsze od tych, jakie wyżej przytoczyłem.

Jeżeli my starsi, których zadaniem jest wychowanie Was, młodzieży, potrafimy „powołać szeregi ludzi zdolnych do poważniejszego myślenia i głębszego odczuwania potrzeb narodowych" — będziemy mogli o sobie powiedzieć tak, jak tego od nas żądał Wielki Marszałek, że „zdaliśmy swój egzamin życiowy". Bowiem dzisiejsza odrodzona Polska niczego tak nie potrzebuje, jak tego, żeby nasz naród był zdolny do „poważniejszego myślenia" i aby „głęboko odczuwał potrzeby narodowe".

Jak ongiś dla sprawy narodowej, tak dziś dla pomyślności Państwa i społeczeństwa wystarczy, aby miało obywateli dzielnych, użytecznych i szczęśliwych.

Czyż bowiem dzielność obywateli nie jest największą gwarancją potężnego rozwoju Państwa? Czyż nie ona właśnie decyduje o zwycięstwie w okresie walk i o pewnym stałym rozwoju w czasach pokoju? Dzielny obywatel — to jasna przyszłość i gwarancja pokonania trudności, jakich żadne państwo na drodze swego rozwoju uniknąć nie jest w stanie...

A czegoż więcej może żądać społeczeństwo od swego członka jak użyteczności? Niezachwianym i pewnym jest postęp kultury i dobrobytu społeczeństwa z użytecznych obywateli złożonego...

Pragnął wreszcie Czacki wychować obywateli „szczęśliwych". Tak wyraźnie z promienną twarzą powiedzmy to sobie: podstawowym zadaniem każdego pedagoga jest wychowanie obywateli szczęślich. Czyż bowiem jest możliwe zapewnienie rozwoju Państwa i społeczeństwa bez zapewnienia szczęścia swym obywatelom. Nie masz ani zwycięskiej walki, ani twórczej pracy w zespole ludzi o ponurym

stosunku do życia. Tak jak zadaniem obywatela jest dzielność i użyteczność w pracy nad rozwojem państwa, tak zadaniem państwa winno być czynienie swych obywateli coraz szczęśliwszymi.

Ale już nieraz mówiliśmy z Wami, że „zabawa i chwile radości" nie stanowią szczęścia ani nawet drogi ku niemu. Jakże łatwo jest w lekkomyślnej zabawie to szczęście roztrwonić, a jak często właśnie możemy oprzeć zadowolenie z życia na dobrze spełnionym obowiązku. Sam przykład Czackiego znowuż dla nas jest tego najlepszym świadectwem. Niewiele zapewne doznał On uciech życiowych i nie zabawa była Jego w życiu udziałem. Chyba wtedy, gdy bawił się z dziatwą w piłkę przed kościołem licealnym i po zabawie siadał na ławce, by pot z siwych skroni ocierać. A przecież szczęśliwe było Jego samopoczucie w każdym szczególe pracy, gdy mógł „sądem własnego sumienia" powodzenie stwierdzić. I taką właśnie była Jego wiara w zadania wychowawcze i niezbędny warunek szczęścia w życiu; zapewne z wiarą tą szczęśliwie przez życie dopełnioną zeszedł do grobu.

Że taką była — świadczą słowa do najbardziej umiłowanego z pośród uczni Liceum, bo do własnego syna, wypowiedziane:

„Choć wszystko utracisz, sławę ocalić pamiętaj".

Takie było Jego wskazanie na drogę życiową. I dalej: „a przecież pamiętaj synu, abyś ziomkom swoim zawsze i wiernie służył". Oto zaklęcie dwuch największych cnót obywatelskich: dzielności i użyteczności w życiu. Nie można ich wyłączyć przy dążeniu do szczęścia osobistego, bo gdybyśmy to uczynili, zarazem uczynimy szczęście nasze tak kruchym i nietrwałym, jak nietrwała jest każda budowa bez fundamentów wzniesiona...

Oto, młodzieży, rzucam przed oczy Wasze światło na drogi, którymi wprowadził Tadeusz Czacki Swą uczelnię i wychowanków, na sławny szlak uznania dzieła Jego „za szczęście dzieci Jego ziomków" i za źródło natchnienia narodowego dla potomnych.

Po tych samych drogach nadal kroczyć będziemy. Na znak tego połączyliśmy uroczystość uczczenia pamięci Czackiego z przyjęciem młodzieży wstępującej do szkół Liceum Krzemienieckiego pod sztandar licealny.

Żeby treść tej chwili uwydatnić, wypisaliśmy na tym sztandarze słowa wieszcza narodowego—Juliusza Słowackiego:

„I będę mocny, jak to, co zdobędę
I będę stworzon, jak rzecz, którą stworzę".

Te głębokie słowa winny być zawołaniem nas wszyst kich, członków rodziny licealnej.

Moc zdobywania winna być podstawą naszej dzielności życiowej, chęć twórczej pracy winna nam przewodzić w naszej woli stania się użytecznymi dla społeczeństwa.

Wielkość dawnego Liceum Krzemienieckiego nie w samej skupiła się uczelni i nie w metodach wychowawczych miała swój wyraz, roznieśli ją po świecie i następnym pokoleniom przekazali tej uczelni wychowankowie.

Z wiarą, że potraficie tak jak oni wysoko wznieść sztandar Liceum Krzemienieckiego, że będziecie wierni hasłu na nim wypisanemu, wzywam Was, młodzieży, abyście pod tym sztandarem stanęli.

ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA W KRZEMIEŃCU.

Dnia 18-go stycznia bawiła w Krzemieńcu Z. Kossak-Szczucka, znana autorka licznych powieści historycznych.

O godz. 12.30 w imieni młodzieży licealnej, zebranej w sali Kolumnowej, powitała ją kol. Karpowiczówna (II kurs Ped.), wyrażając w serdecznych słowach szczerą radość, iż przypadł nam w udziale wielki zaszczyt gościć w swoich murach tak świetną pisarkę.

Następnie wręczono Dostojnemu Gościowi wiązankę kwiatów.

W odpowiedzi pani Kossak wygłosiła długie przemówienie o wartości i znaczeniu książki oraz o sposobie jej pisania.

Na początku podkreśliła wielką rolę słowa, jaką odgrywa ono w życiu i kulturze ludzkiej.

Słowo jest najbardziej przemawiającym środkiem ekspresji, lepszym od muzyki i sztuk plastycznych, albowiem bezpośrednio oddziaływuje na umysł człowieka.

Słowo poprzedza i wywołuje każdy czyn. Dla przykładu można przytoczyć rewolucję francuską, pod którą grunt psychiczny przygotowały publicystyczne prace encyklopedystów.

Tak samo i nasza literatura romantyczna miała wielkie znaczenie w budowaniu ducha narodowego.

W niej znajdujemy urzeczywistnienie idei, myśli i uczuć, nurtujących w całym społeczeństwie polskim od roku 1830 po 1863, a rozkwitłych wreszcie we wspaniały kwiat wypieszczonych w duszach tęsknot — Legiony Piłsudskiego.

Książka jest niesłychanie ważnym czynnikiem, kształtującym kulturę wewnętrzną nie tylko jednostki, ale narodu, a poprzez naród — całej ludzkości.

Z książką może obcować bezpośrednio każdy człowiek.

W dziedzinie sztuk plastycznych istnieje tylko jedno dzieło—oryginał, reszta to kopie, reprodukcje lub fotografie.

Natomiast każda książka, ckoćby była wydrukowana w setkach tysięcy egzemplarzy, jest osobnym autentykiem.

Książka może być dobra lub zła bez względu na swe walory artystyczne. Kryterium jej wartościowania stanowi pierwiastek psychicznego oddziaływania na społeczność ludzką.

Decydującym momentem jest tutaj ideologia utworu.

Najbardziej genialne dzieło, jeśli nie posiada założeń o znaczeniu ogólno-ludzkim, jeśli zamiast rodzić w czytelniku optymizm i wiarę w zwycięstwo Dobra nad Złem, wsącza weń tylko jad zwątpienia — jest bezsprzecznie utworem destrukcyjnym.

Aby twierdzenie powyższe nabrało większej mocy przekonywującej, wystarczy przypomnieć sobie znaną przed wojną światową książkę rosyjskiego pisarza Arcybaszewa, opowiadającą tragiczne dzieje bohatera powieści Sanina, zakończone jego samobójstwem. Otóż w jakis czas po ukazaniu się owej książki przez społeczeństwo rosyjskie przeszła niemal żywiołowa fala samobójstw, unosząca z sobą setki (przeważnie młodych) istot ludzkich.

Faktem tym zainteresowały się odpowiednie czynniki społeczne, a zwłaszcza prasa i po przeprowadzeniu specjalnej ankiety i dochodzeń w tej sprawie stwierdzono, iż przyczyną tego zastraszającego zjawiska w znacznej większości wypadków była właśnie powieść Arcybaszewa o Saninie. W ogóle literatura rosyjska pomimo swojej genialności (Do stojewski, Tołstoj i inni) wywarła na naród rosyjski wpływ wybitnie destrukcyjny.

Szerzyła ona pesymizm i niewiarę w wartości ducha

narodowego, a przez to podważyła nieprzemijające zdobycze kultury ogólnoświatowej, przekreślając w człowieku jego człowieczeństwo i możliwość osiągnięcia szczebla doskonałości ponadludzkiej.

To jednak nie znaczy wcale, że powinno się pisać wyłącznie o sprawach pięknych i radosnych i o wielkich ludziach.

Owszem. Można pisać również o rzeczach małych, o ludziach szarych i prostych—i nie tylko można, a nawet należy. Chodzi jedynie o to, w jaki sposób ujmie się dany temat.

Wszystko zależy od pisarza—a im większy posiada talent, tym większa spoczywa na nim odpowiedzialność, bo tym silniejsze jest oddziaływanie jego utworów na czytelnika.

Nie ma specjalnych ustaw ani instytucji, do których należała by decyzja, czy można daną książkę bez szkody dla społeczeństwa wypuścić na rynek księgarski, dla tego wielką w tej dziedzinie rolę odgrywa sumienie pisarza.

Komuś się może wydać, że poddanie się imperatywom sumienia (zwłaszcza gdy ono jest bardzo chimeryczne) zmusza artystę do nałożenia hamulców swojej wyobraźni. Nie, żywiołu wyobraźni zahamować ani od sztuki oddzielić nie sposób, ale tak samo nie podobna odciąć sztuki od sumienia, które jest źródłem jej istnienia—źródłem nieskończoności. Chodzi tylko o to, żeby było ono również źródłem doskonałości.

Każdy pisarz musi zawczasu zdać sobie sprawę z myśli przewodniej utworu. Kościec ideologiczny to rzecz najważniejsza. Książka, w której motyw główny nie zarysowuje się dość jasno i wyraźnie, jest nic nie warta.

Pisarz, mając nagromadzoną odpowiednią masę tworzywa artystycznego i rozwiniętą w sobie dostatecznie świadomość celu pisania, powinien koniecznie tworzyć to, co na pewno przyniesie ludzkości pożytek. Musi mieć na względzie społeczną użyteczność swoich utworów.

Młoda Polska — parnasiści i moderniści byli przeciwni utylitaryzmowi sztuki, wznosząc hasło: „l'arte pour l'arte" — sztuka dla sztuki. Dewiza ta obecnie już przebrzmiała — okazała się nie tylko bezmyślna i płytka, ale zgoła szkodliwa. Twórczość nie może się zamykać w kręgu pewnej elity — wytwornym salonie literackim, a powinna być kuźnią — własnością całego społeczeństwa, całej ludzkości.

P. Hall.

RYBKA NA CHOINCE.

Spojrzyj synku maleńki:
Cackami obwieszona
Złoci się i czerwieni
Choineczka zielona.

Dobry Bozia błękitnie
Śniegiem drzewko przyprószył
I rozkazał umilknąć
Za oknem zawierusze.

Ciepło tu i przytulnie,
Zacisznie i miło,
By cię synku ucieszyć
Boże drzewko ożyło.

Iskry srebrne i złote
Z pasemkami błękitu
Na gałązkach zawiesza
Biały anioł ze szczytu.

Pajac z cyrku w cylindrze
Po pasemku się wspina
A na wyższej gałązce
Wiruje kolombina.

Psotna małpka z Afryki
Kusi Kurpia — sąsiada,
By miodowe pierniki
Z nią na spółkę wykradał.

Groźny dobosz truchleje,
Bo przecież nie ma rady
Że od świeczki się stapia
Taraban z czekolady.

Zuchwały żołnierzyk
Nim się zmieni w cywila
Skrycie pragnie ustrzelić
Hipopotama z Nilu.

Nieco z boku — ukradkiem
Wśród najwyższej uciechy
Rdzawo-złota wiewiórka
Gryzie srebrne orzechy.

Obok pająk błyszczący
Nieustannie nastawia
Gęste, jedwabne sieci
Na tęczowego pawia.

Już widzi jak go schwyta
Jeśli nie w dzień to w nocy —
Wpadła do sieci rybka
— Napróżno się trzepoce.

—Co, chcesz spać mój syneczku,
Już cię choinka nuży?
Chodźmy — więcej zrozumiesz
Kiedyś, gdy będziesz duży.

Gdy latem ogorzały
Przymrużysz oczy w blasku
I patykiem nakreślisz
Rybę na piasku.

PROŚBA DO LASU.

Lesie jodłowy, ku niebu wybuchasz prosto —
Daj nam wysmukłą bujność i siłę wzrostu.

Chmury puszyście skłębione w czubach odmieniasz—
Spowij nas w liści zieleń i błękit cienia.

Niebo o zmierzchu nurzasz w blaskach szkarłatu —
Podaj profilom naszym bujny pęd wiatru.

Gdy dusze nocą bezgwiezdną odpłyną w góry
Daj ciałom drzewa surowość—nie kruchośc wiórów.

PRZED BURZĄ.

Przepłynęły przez twarz obłoki
— Twarz zatapia się w bujnej trawie —
Wiatr błękitny i wiatr wysoki
Lśni srebrną łuską na stawie.

Niebo, — kielich kwiatu wonnego, —
Krople miodu słoneczne sączy
W trawami zarosłe u brzegu
I sitowiem rzęs —jasne oczy.

Od płynnego złota nadmiaru
Zmniejszają się wolno źrenice —
Nenufarów liście — powieki
Zakrywają dwie tajemnice.

Wtedy wielkie, wielkie znużenie,
Cisza groźny niepokój wróży,
A jaskółek strwożonych cienie
Wylatują naprzeciw burzy.

Serce jak ryba w jeziorze
Gwałtownie w piersi się rzuca:
— Zawsze sercu za mało ciszy
I oddechu za mało płucom.

F. Łańcucki kl. I L.O.

WSPOMNIENIE Z KURSU SZYBOWCOWEGO.

Nareszcie mamy pogodę. Wiatr — prawie 8 metrów z czystego południa, w dodatku słońce praży od samego rana. Tylko patrzeć, a „rasówki" pójdą na start. Nic też dziwnego, że z hangarów wydobywają się wesołe okrzyki i śmiechy: to treningowcy już od świtania przygotowują swoje „Komary," „Orliki" „Esgiegi" (S. G. 3.)

Nasza grupa lata od 4-tej rano, wszystkie „Wrony" na starcie, a grupa druga wlecze się w taśmie ze swoimi „Czajkami" na górę. Przed hangarem „ósemka" (R. W. D. 8) grzeje silnik, który prycha na małych obrotach, zaczyna brzęczeć, coraz silniej i silniej. Już ryczy całym gazem, wzbijając chmury kurzu; w końcu ryk urywa się nagle, echo powtarza go parę razy i znów klekoce jednostajnie: ta, ta, tam .. ta, ta, tam...

— Będzie hol. — odzywa się ktoś koło mnie.

— Napewno już „Mewa" na lotnisku. — odpowiadam.

— Może zrobić przelot, jeżeli ułożą się „szlaki".

„Ósemka" ryknęła radośnie i kiwając się na boki porolowała na lotnisko. Tam otoczyli ją treningowcy, którzy założyli linkę, dociągnęli i odsunęli się na bok. Śmigło „ósemki", mielące przed chwilą sennie, obróciło się żwawiej i zakreśliło lśniącą tarczę, ssącą chciwie powietrze, które gwałtownie odrzucone, zakryło kurzem całą niemal „Mewę".

Nasza grupa powstała ze spalonej słońcem murawy, by zobaczyć start. „Mewa" w tej chwili drgnęła i poczęła poruszać się za „ósemką", a po chwili wzniosła się lekko nad ziemię. Po uzyskaniu pewnej wysokości, obie maszyny położone w lewy wiraż jęły powoli, łagodnie, dużą spiralą piąć się w górę przy akompaniamencie silnika, którego głos basowy odbijał się od zbocza i płynął hen, daleko, aż za Ostrą górę..

Wróciliśmy do naszych zajęć: instruktor do maszyny. pan B. do opowiadania kawałów, a my do kosza z wiśniami, którymi opychamy się od samego rana.

— Pan K. do maszyny — woła monotonnie sekretarka.

— No będzie opera — słyszę czyjś głos.

Rzeczywiście, pan K. nie należy do najodważniejszych pilotów, choć jego fantastyczne ewolucje w powietrzu są podziwiane przez całą grupę, oprócz instruktora naturalnie.

Słyszę jak przez sen pobrzękiwanie zaczepu, zgrzyt haka i kauszy, ciche rozmowy; w końcu wszystko milknie a dobiegają mnie ostatnie słowa pouczenia instruktora:

— No teraz spokojnie, panie K., spokojnie, dobrze pan poleci. Potem mocniejszym głosem:

— Ogon gotów?

— Gotów!

— Pilot gotów?

— Gotów. — odpowiada trochę niepewnie pan K.

— Liny?

— Gotowe!

— Naciągaj..., biegiem . ... puuuść.

Głuche dudnienie skrzynki, chrobot płozy i szum skrzydeł, równy. spokojny, pewny lecz nie dla pana K. widocznie, bo oto maszyna jego odepchnięta gwałtownie kryptem pikuje najniepotrzebniej w świecie. Instroktor mruczy coś niewyraźnie, lecz maszyna podciągnięta w ostatniej chwili prostuje się i po zrobieniu pierwszego wirażu płynie w prawo, w stronę hangarów. Teraz wiraż 180° wiraż, o który potykaliśmy się jeszcze przed paroma dniami. Pan K. nie opanował go jeszcze i oto wali na lewe skrzydło, traci gwałtownie wysokość i nie zostaje nic innego, jak lądować w rozciągającym się pod nim łanie zboża.

— A to cyrk zakazany,—woła instruktor, czwarty raz gość wali ten wiraż, czucia nie ma, czy co u licha?!

Biedak ten K. Na tym wirażu, to pewnie oczy zamyka, żeby nie widzieć jak ziemia włazi pod skrzydła, zresztą sam winien, trzęsie się na starcie

Poco się taki pcha do latania, jeśli się boi powietrza? Trzeba przecież zaufać maszynie, instruktorowi i własnym siłom a napewno pójdzie dobrze. Jeśli ktoś liczy tylko potłuczone maszyny i połamane nogi kolegów, powietrze widzi jako żywioł, żądny ofiar, groźny, niebezpieczny, gdy patrząc z góry na ziemię, widzi tam swoją katastrofę, ten nigdy latać dobrze nie będzie. Poco w takim razie do tego się zmuszać i męczyć. czyż dla znaczka z dwiema mewkami?

Latać trzeba dla latania, dla szumu skrzydeł, wiatru na twarzy, dla wrażeń, jakie daje lot. Wtedy lot nie zmęczy, nigdy się nie znudzi, ciągle będzie za krótki.

Moje romyślania przerywa sekretarka:

— Pan M. do maszyny.

Zupełnie zapomniałem że jestem na starcie, ale za chwilę lot. Milcz serce, jak powiedział poeta, a choć trochę w innej sytuacji, to jednak i tu ma zastosowanie, gdyż lot jest zawsze emocjonujący.

— O! psia kość, czarna „pewuska". (P. W. S.). Nie lubię tej maszyny. Niby taka sama jak inne „Wrony", ale jakaś „inna". Może ma za długi knypel, może winne metalowe siodełko, albo szara barwa kosonów, nie wiem, ale zawsze na nią siadam z głupim niepokojem.

Nie czas na rozmyślania; próbuję sterów, a „Wrona" chwyta mnie pieszczotliwie swymi pasami.

— Dociągnij górne, ..jeszcze, ...o tak.

— Dziękuję, — mówię zapinającemu mnie koledze. Ten życzy mi jeszcze serdecznie na drogę:

— Złam ręce i nogi!

—Postaram się—odpowiadam zwyczajem starych pilotów.

Teraz podchodzi instruktor.

— Wie pan jak lecieć: 90° w prawo, 180° w lewo, 90° w prawo i koniec.

Pokazuję jeszcze, ile należy kontrować przy tym drugim, pechowym wirażu. Czuję lekką tremę. Byle nie zawalić tego wirażu.

— A zrugaj pan tych „ambasadorów", niech prędzej dają „karawan" na górę!—krzyczy jeszcze instruktor i potem zaczyna zwykłą litanię:

— Ogon gotów?

— Gotów. — słyszę odpowiedź

— Pilot?

Sprężam się, nabieram powietrza:

— Gotów. — odpowiadam.

— Liny?

Odpowiedzi już nie słyszę. Nadchodzi moment wymagający największego napięcia nerwów,—moment startu

Czuję jak drży maszyna od naciąganych lin. Nic mi nie wolno widzieć oprócz grupy drzew, służących mi za punkt orientacyjny. Przez chwilę tylko, gdy wiatr przyniósł jakiś smakowity zapach gdzieś od budynków, pomyślałem z błogością o obiedzie, ale już szczęknął zaczep i maszyna moja zaczęła podskakiwać dudniąc skrzynką po nierównościach drogi startowej. Po chwili wszystko umilkło,—został tylko równy, czysty szum wiatru w skrzydłach i zastrzałach.

Ziemia uciekła w dół, oczy patrzą na lekko kołyszący się horyzont, a każde większe wahnięcie zostaje przetransformowane na ruch ręką i podtrzymana lotką „Wrona" prostuje się ze zwisu. Wszystkie ruchy odbywają się zupełnie automatycznie. Ręka sama kładzie maszynę w wiraże. Jestem robotem wyposażonym w szereg ruchów, które w odpowiednich sytuacjach stosuję.

Ogarnia mię dziwne, nieokreślone uczucie mocy, władzy nad żywiołem, wyższości nad światem. który w tej chwili widzę w żółto-zielonych pasach, szarych wstęgach i biało - żółtych plamkach budynków. Dziwnie jakoś czuję powietrze smagające twarz i wichszące włosy. Wobec tego oceanu powietrza otaczającego mię ze wszystkich stron czuję się jako pyłek zgubiony w nieskończoności, lecz równocześnie jak zwycięzca i pan tej przestrzeni, którą zdołałem opanować na krótką chwilę. Jest to nigdzie nie spotykane uczucie, nie mające nigdzie odpowiedników i porównań. Chyba ptaki tylko znają te wrażenia. gdy żaglują wysoko, zawieszone na rozpiętych skrzydłach.

Można zazdrościć ptakom.

J. Marszewski kl. I L. O.

R Y B A C Y.

Błękitni jesteśmy, jak dal się przed nami ścieląca
Nasza pierś się wypełnia jak żagla chrzęszczące płótnisko!
Nasze twarze są z brązu i jak morze lśniące,
Ciśnięte w widnokręgu szerokie kolisko.

Z zieleni szmaragdowej niżemy promienie,
Mieniące się w dłoniach srebrno-szarą łuską.
Słońce zagubione, wyrywamy z pluskiem
Węzłami mięśni gibkich, mocarnym ramieniem.

My ludzie z słońca i wichru zrodzeni:
Tajemnic głębin znawcy — skrzydlaci bogowie!
W oczach naszych się błękit ze szmaragdem mieni;
Bryza czesze nam włosy, jasnym słońcem płowe

I. Bujalski kl. IV-b.

SCENA NA BAKIER.

Złośliwy świergot rozsuwającej się kurtyny daje znać o tym, że teraz już nie jestem sobą lecz postacią powstałą w wyobraźni aktora i jako taki muszę się odpowiednio zachowywać. Przykrość tej myśli łagodzi poczucie, że obok znajduje się jegomość, który podobnie do mnie zatracił swoje ja.

Ale właściwie czemu, sam siebie okłamuję, przecież nie mam czasu zastanawiać się nad swoją osobowością. Mam okropną tremę. Niewątpliwie więcej przeżywałem przed chwilą na myśl o tym „co będzie". Teraz myśl o tym „jak jest" mniej dostarcza niepokoju z tej prostej przyczyny, że niema nań czasu,—jednak mam trochę strachu.

No dobrze; teraz sobie siedzę i mówię co trzeba—jakoś idzie. Cała uwaga skoncentrowana jest na wyrazistości mówienia, ale mogę się pomylić, palnę głupstwo, partner się nie zorientuje, powie to co trzeba i wyjdzie coś okropnego Na dobitkę sufler może zgubić wiersz i co wtedy... (Normalnie można wytrzeć nos, teraz z emocji nawet chustki nie wziąłem). Albo przy energiczniejszym ruchu gęsta peruka rozchyli się i ukaże pod spodem czerwoną szmatę, którą peruka jest przyczepiona do głowy, albo... albo, — to już okropność, — jedna z licznie powpinanych szpilek wbije się w ciało, a wtedy...

Ponieważ jednak nie zdarza się żadna z wyżej wymienionych okropności — jakoś idzie. Nic to, że parę razy się pomyliłem (spojrzawszy na publiczność widzę, że niczego nie zauważono, Może udają, żeby nas nie peszyć — poczciwe ludziska. Nic to, że lokaje jako najmniej znaczące osoby dają znać o swoim istnieniu gapieniem się w momentach najważniejszych, nie wychodzeniem na scenę kiedy trzeba a wychodzeniem kiedy nie trzeba. — Ogólnie nie źle idzie.

Powiada się, żeby robić na scenie wszystko tak jakby się było u siebie w domu. Dobra sobie, jak stosować się do tego, skoro się ma przed sobą zgromadzenie, które bądź, co bądź krytycznie ocenia każdy ruch i słowo; z boku wygląda jakaś kopota. Czy to Janek czy to Jurek? (a może jeden obok drugiego).

Czy fechtmistrz, już gotowy? To wszystko rozprasza uwagę, która prócz tego zaprząta myśl o jutrzejszej klasówce

niemieckiej. To straszne, żeby człowiek tyle teraz przeżywający jutro normalnie, a nawet intensywniej (bo kiedy miałem się nauczyć?) musiał pracować nad zadaniem.

Ale stop! Zamyśliłem się, a tu mnie partner szturcha, że teraz niby ja. Coś usłyszałem, coś pamiętam i gadam. Zbliża się moment krytyczny. Najpierw taniec zbiorowy. To rozkosz spoglądając na widownię zza migających sylwetek tancerzy móc im dogadywać. Człowiek znów jest na chwilę sobą. Oto wypominam „głównej osobie" wszystkie jej zmyślone i prawdziwe grzechy i ułomności robiąc oczywiście najrozkoszniejsze miny, a on choć poci się z „denerwacji" nic mi nie może zrobić. Soczyste przyrzeczenie załatwienia porachunków po przedstawieniu i zakończenie tańca znów wyprowadzają nas na środek sceny. Jakoś idzie.

Całe szczęście, że wszyscy patrzą na „główną osobę", a nie na mnie, a ja tylko ryczę swoje: „Raz, dwa, trzy", bis i t.d.Przez to jakoś przebrnąłem. Widzę, że widownia porykuje. Myślę: „nie źle".

Teraz najgorsze. Nigdy do tańca, ani tym podobnych wdzięcznych poz nie miałem ani zdolności ani zamiłowań. A tu mam składać ukłon, jaki się składa na powitanie markizy, i w dodatku imieniem Dorymena. Z rozkoszą oddałbym całe dotychczasowe dochody (tym bardziej, że nie wiele się różnią od wiecznie pustych kieszeni), aby autor zmienił treść, a co za tym idzie, abym nie musiał zginać sobie teraz niezgrabnie karku. Ale trudno. Okropny głos (naszpikowany ironią): „Niechże pan przepróbuje" skręca me ciało w karykaturalny sposób oraz zamyka me oczy (aby nie widziały szyderstwa).

Poszło! Nie mogę opanować westchnienia ulgi. Płonę radością!...

Ale u licha, czemu nie wychodzi fechtmistrz? Zawsze mówiłem, że to gapa, ale teraz przekonałem się, że to morderca, zbrodniarz (brak mi słów). Dla uratowania sytuacji „główna osoba" każe mi jeszcze raz złożyć ukłon na powitanie markizy i t.d. Diabli mnie biorą, ale cóż zrobić. Z filozoficznym wyrachowaniem (może lada chwila wejdzie ten zbój) znowu zginam swój nieszczęsny kark pod jarzmo ukłonu i... szyderstwa.

Potem było między profesorami jedno i drugie bicie (na scenie), co nie przedstawiało technicznych trudności i

w końcu j e s t e m z a s c e n ą.

Chwała Bogu! Deo gratias! Gott sei dank! Niech żyje! Skończyłem!

Człowiek jest zawsze egoistą, o sobie daje światu znać dużo, a o innych mało albo nic. Ja też jestem człowiekiem i dlatego, primo: po skończeniu napiłem się lemoniady i pokrzepiłem pączkiem, a secundo: o nikim więcej nie napiszę.

Z. J. Kl. III a.

ZBIÓRKA.

„Włóczykije! Zbiórka dzisiaj o 17-ej u drhny zastępowej. Idziemy na ćwiczenia — przynieść narty!"

Świat jest biały, wielki, szeroki. Naprzód! Już 17-ta. Dostajemy „list Wyroby" — droga oznaczona znakami topograficznymi, ale bez zachowania odległości. Przecież Wyroba był niepiśmienny. Po chwili kombinowania Alka, olśniona nadzwyczajną myślą woła: „Ależ to tam, gdzieśmy miały naszą choinkę!" „Zgoda". — odpowiada drhna zastępowa,— „Tam jest ukryty skarb. Idźcie i odnajdźcie go. Tymczasem — Czuwaj!" — „Czuwaj" — wołamy, łapiemy narty i pędzimy.

Hej! dalej w świat, przed siebie, gdzie oczy poniosą. Dalej, zdobywać przestrzeń szeroką, bezbrzeżną, oderwać się od szarzyzny życia, zapomnieć o wszystkim, upić się wiatrem, nacieszyć pędem!

Zasapane i wesołe wchodzimy na górę Krzyżową. Już ciemno. W dole, w pół mroku domy Krzemieńca, po całej dolinie rozsypane światła. A nad tym wszystkim delikatna mgła. Stukają narty — już jesteśmy gotowe do drogi. Pod nami oświetlony Krzemieniec, przed nami świat biały, znana nam tak dobrze droga, ale teraz w mroku jakaś tajemnicza a zarazem pociągająca. Dobrze nam jest. „Jak dobrze nam zdobywać góry... Jak dobrze nam gwieździstą nocą wędrować jasną wstęgą szos, patrzeć jak gwiazdy niebo złocą i czekać, co przyniesie los".

Idziemy. Jedna za drugą, Pięć par nart sunie po śniegu. — W niebieskawym świetle księżyca zupełnie inaczej wygląda świat. Jedziemy przez pola, przez lasy, zagajniki, zjazdy i podchody.

Zdaje nam się, że to bajka. Drzewa przyprószone śniegiem, a między nimi tajemniczo prześwieca księżyc i sieje swoje światło. Za każdym zakrętem, lasem, czy polaną, czeka na nas nowy cud, bo inaczej nie można tego nazwać. Jesteśmy szczęśliwe, chcemy tak bez końca jechać przez ten biały las oświecony księżycem. Dojechałyśmy wreszcie do celu. Zaczęło się szukanie „naszej" choinki. Idziemy długą alejką, wreszcie koło jednej wyraźne ślady nart. Rzeczywiście na niej była świeczka. Zapaliłyśmy ją, stanęłyśmy dokoła drzewka: kolędy. „O Panie Boże". „Idzie noc". Wobec natury i Boga stwierdziłyśmy, że chcemy żyć, miłując Boga i Ojczyznę „harcerskim prawom w życia dniach wiernymi zawsze być".

Wracamy, jest cudnie. Na szczycie Osowica zatrzymujemy się. „Włóczykije! Czuj-czuj!"—„Czuwaj"!

„Osa" kl. I L. O.

Z ŻYCIA LICEUM.

Praca III Ż. D. H. im. Joanny d'Arc w pierwszym półroczu 1938/39 r.

III Ż. D. H. jest drużyną gimnazjalną, do której należą dziewczęta z klas I-ych, III-ich, IV-ych i I L. O. Jest nas razem 45 t. j. 5 zastępów.

I zastęp pracuje nad stopniem wędrowniczki. Praca ta jest bardzo ciekawa. Mamy wiele ćwiczeń z zakresu ideologii harcerskiej i wyrobienia harcerskiego. Na zbiórkach prowadzonych przez drh. J. Poniatowską dyskutujemy też często nad najbardziej nas interesującymi zagadnieniami. Na wakacjach Włóczykije (tak się nazywamy) idą na tygodniową wędrówkę.

Zastępy II i III zdobywają stopień przewodniczki, który zakończą na 3-y tygodniowym obozie drużyny nad Świtazią.

Dwa ostatnie zastępy przechodziły okres próby. Jeden zdał już III stopień a drugi ukończy go przed Wielkanocą.

Zbiórek drużyny do dnia 1 marca odbyło się 6, zbiórek zastępów ogółem 60.

Drużyna jako całość drogą wywiadów pracuje nad dokładnym poznaniem Krzemieńca.

Największym wydarzeniem w drużynie było Przyrzecze-

nie 11-tu druhen. które odbyło się 17 lutego 1939 r na Bonie (w rocznicę I-go Przyrzeczenia drużyny).

Wędrowniczka I L. O.

Z prac Zjednoczenia Młodzieży L. K.

18 września 1938 r. odbyło się pierwsze zebranie Rady Delegetów Zj. Mł. L. K., na którym po sprawozdaniu ustępującego Prezydium wybrano nowe na rok 1938/9 w następującym składzie:

Prezes: kol. Rosiak—Szk. Rol.-Leśna w Białokrynicy
Wiceprezes: kol. Chadrówna—Pedagogium
Sekretarz: Ożóg—Liceum Ogólnokształcące
Członek: kol. Gaun—Gimn. Spółdzielczości
Członek: kol. Imiński—Szk. Rzemieślnicza.

Następnie omówiono program uroczystości 28-X i 11-IX.

W wolnych wnioskach poruszono sprawy spółdzielni „Prąd" oraz uchwalono wysłać podziękowanie Liceum Pedagogicznego w Ostrogu za zeszłoroczną działalność w Zjednoczeniu.

Pierwsze zebranie Prezydium Zjednoczenia (24-IX) poświęcono omówieniu prac w roku 1938/9. Główną wytyczną pracy będzie akcja pomocy szkołom powszechnym. Poza tym będzię prowadzona zbiórka nieużytków oraz mają być organizowane uroczystości o charakterze ogólno-licealnym. Kl. I L. O. Podjęła się prowadzić zbiórkę nieużytków.

26-II-1939 r. odbyło się drugie zebranie delegatów Z. M. L. K., pod przewodnictwem kol. Rosiaka.

Omówione zostały następujące sprawy:

a) Zbiórka nieużytków. Wyniki zbiórki są słabsze niż w roku ubiegłym. Postanowiono podnieść akcję przez propagandę oraz uświadomienie młodzieży o celowości zbiórki.

b) Uchwalono, aby w skład Redakcji Naszego Widnokręgu wchodzili przedstawiciele wszystkich szkół L.K. oraz delegat z Prezydium Zjednoczenia. Powinny być pisane artykuły interesujące całą młodzież, nie wyłączając jednak artykułów dotyczących jednej szkoły.

e) Dni Słowackiego i Święto Licealne. Program uroczystości przedstawił p. dyr. Kochler.

Kronika.

W dniach 13 i 14 września 1938 r. Krzemieniec gościł z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa biskupa dr Adolfa Szelążka — najwyższych dostojników Kościoła z Kardynałem Dr. Augustem Hlondem, Prymasem Polski na czele.

Młodzież Liceum brała żywy udział w powitaniu Dostojnych Gości.

W środę 14 września Jego Eminencja Kardynał Hlond odprawił w kościele licealnym Mszę św. i wygłosił podniosłe kazanie na temat współczesnego katolicyzmu.

Wieczorem tego dnia młodzież zebrana na dziedzińcu Liceum złożyła hołd Pasterzowi naszej diecezji, poczym Dostojny Jubilat głęboko wzruszony podziękował za serdeczne powitanie i udział młodzieży L. K. w uroczystościach jubileuszowych w Łucku oraz w pięknych i prostych słowach mówił o swoim życiu i roli, jaka w nim przypadła wierze—gwieździe przewodniej w najcięższych chwilach.

Dnia 17-IX-38 r. starsza młodzież szkół L. K. była w Łucku na imponującej defiladzie wojskowej, będącej zakończeniem wielkich manewrów Armii Polskiej na Wołyniu. Defiladę przyjmował Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Następnie dnia 22-IX-38 r. młodzież Liceum wraz ze społeczeństwem Krzemieńca witała serdecznie powracający z manewrów 12 Pułk Ułanów Podolskich, wyróżniony za dobre spełnienie zadań bojowych.

—

Dnia 28 października 1938r. Liceum Krzemienieckie obchodziło uroczyście dzień Imienin swego Założyciela, Tadeusza Czackiego.

Po nabożeństwie w kościele licealnym p. Kurator odsłonił w sali Biblioteki L. K. tablicę pamiątkową. Inicjatywę ufundowania jej podjęła zeszłoroczna klasa ósma gimnazjum.

Na płycie z białego marmuru widnieje napis:

Ubi thesaurus Tuus - ibi et cor Tuum

TADEUSZOWI CZACKIEMU

W 125 rocznicę śmierci

LICEUM KRZEMIENIECKIE

Napis „gdzie skarb Twój - tam i serce Twoje" — wyryty był niegdyś na płycie obok urny mieszczącej Wielkie Serce Tadeusza Czackiego.

Gdy zaborca Serce to z kościoła licealnego usunął przekazując Je rodzinie, nie zginęło dzieło będące wynikiem Jego gorących umiłowań i nie zerwały się więzy łączące trud całego żywota Tadeusza Czackiego z codzienną pracą dzisiejszego Liceum. Tablica ta będzie nam tę łączność przypominać i utwierdzać w prawdzie, że aby sprostać dawnym tradycjom i wypełnić nowe obowiązki serce swe wspólnej sprawie poświęcić trzeba.

Po odsłonięciu tablicy p. Kurator przemówił do zebranej na dziedzińcu Liceum młodzieży wszystkich zakładów naukowych i dokonał symbolicznego aktu przyjęcia nowoprzybyłej młodzieży pod sztandar Liceum. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Śpiewu krzemienieckiego".

Wieczorem p. prof. Groszyński wygłosił w sali Kolumnowej odczyt na temat współpracy H. Kołłątaja z T. Czackim w tworzeniu podstaw dydaktyczno-wychowawczych Gimnazjum Wołyńskiego.

Dnia 10 listopada 1938 r. o godz. 12-ej p. Kurator L.K. dokonał w obecności przedstawicieli władz państwowych, wojskowych oraz miejscowego społeczeństwa i młodzieży szkolnej odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Muzeum Ziemi Krzemienieckiej w pokoju, w którym mieszkał Marszałek Józef Piłsudski w czasie swego pobytu w Krzemieńcu.

Napis na płycie z szarego marmuru głosi:

POŚRÓD ZMAGAŃ NAJCIĘŻSZYCH
O BYT i GRANICE
PAŃSTWA
J Ó Z E F P I Ł S U D S K I
myślą dalekosiężną zwracał się
ku twórczym pracom czasu pokoju
LICEUM KRZEMIENIECKIE
27 MAJA 1920 ROKU
DO NOWEGO ŻYCIA POWOŁAŁ
jako
Naczelnik Państwa
Rzeczypospolitej Włodarz
najwyższy
Ziemię Krzemieniecką
15 października roku 1922
odwiedził
T U M I E S Z K A Ł

W ten sposób utrwalony został pobyt Wielkiego Marszałka w Liceum Krzemienieckim.

W tym roku dorocznym zwyczajem na obchód Święta Niepodległości poszczególne klasy rozjechały się po wsiach powiatu Krzemienieckiego:

Kl. II-a była w Kuśkowcach Wielkich.
„ II-b — w Uhorsku
„ III-a — w Rybczy
„ III-b — w Horynce
„ IV-a — w Tylawce
„ IV-b — w Borkach
„ I L. O. — w Narutowiczach
„ II L. O. — w Zahajcach
I Kurs Ped. — w Matwiejowcach
II Kurs Ped. — w Mostach
II-a kl. gimn. Spółdz. — w Starym Tarażu
III Kurs Szkoły handlowej — w Kuszlinie.

Klasy zawiozły szkołom podarki, których spis podamy w następnym numerze.

Dnia 10-XII 38 r. dorocznym zwyczajem Żeński Hufiec Harcerski urządził Mikołaja dla biednych dzieci, Na program złożyły się przygotowane przez poszczególne drużyny inscenizacje i zabawy organizowane przez harcerki. W końcu rozdano dzieciom paczki ze słodyczami.

Ze sportu.

Piękna, polska jesień, długa w tym roku, pozwoliła nam aż do późnego listopada uprawiać gry sportowe. Miejscowe drużyny biliśmy wysoko w kosza, czasem niezbyt wysoko w siatkę — w każdym razie mówiono, że poziom sią podniósł i żądano coraz to lepszych wyników. Doszło nawet do tego, że przed wyjazdem do Lwowa, na zawody z Korpusem Kadetów, horoskopy były skrajnie optymistyczne. My sami wmawialiśmy w siebie, że przegrana jest wykluczona i jechaliśmy pewni siebie.

I tak pewnej pięknej nocy grudniowej wyjechaliśmy po „zwycięstwo". W drodze groźny pan konduktor, z przyczyn bliżej nam nieznanych, chciał drużynę pozbawić takich

podpór jak Bynio. Mietek i Rzędzian, lecz interwencja naszego wodza (p. prof Kozłowskiego) zapobiegła temu. W nocy ktoś tam spadł z półki, ale ostatecznie dojechaliśmy do Lwowa.

Niewyspani stanęliśmy do meczu. Na pierwszy ogień poszła siatkówka, Mimo zmęczenia Bynio walił jak na niego przystało, Pepa produkował się swymi bokserskimi ścięciami, a Miszka zamierzał się prawą ręką, a ścinał lewą. Jednym słowem nasi starali się jak mogli. Zwycięski mecz zakończył serią ładnych ścięć Rzędzian.

Przyszła kolej na kosza. Z lekceważącą pewnością siebie przystępujemy do gry. Po 10-ciu minutach kadeci dopingowani przez swoich prowadzą różnicą kilku koszy, a nam— jak na złość nic nie wychodzi. Rzędzian stoi, Gienek nie trafia do kosza, a różnica się powiększa. Po przerwie z nowym napływem sił i ambicji wchodzimy na boisko. Zaczynamy pomału wyrównywać, przyczem Jeż jest nieoceniony przy wspieraniu ataku z obrony. Niestety, gwizdek sędziego kończy wyrównaną już grę przy stanie 43:38 dla Kadetów. — Pierwsza porażka—pomyślałem rozgoryczony schodząc z boiska.

Potem poszliśmy do jadalni korpusowej na doskonałą kolację, obejrzeliśmy film i wreszcie zaproszono nas na mecz bokserski o mistrzostwo Polski. — Stosunki między Korpusem Kadetów Nr. 1, a Liceum Krzemienieckim zostały nawiązane. Za miłą atmosferę, w jakiej zostaliśmy przez Kadetów przyjęci obiecaliśmy na wiosnę zrewanżować się, zapraszając ich do siebie.—

W grudniu odbyły się w sali mistrz. zimowe w siatk. i koszykówce. W grupie „Młodych" mistrzostwo zdobyła doskonała fizycznie i kondycyjnie drużyna II b. z najlepszym swoim graczem Frączakiem na czele. Na uwagę zasługuje dobra technicznie I b. W grupie „Starszych" po zaciętej rywalizacji między 1-szą a 2-gą licealną zwyciężyła ostatecznie 1-sza licealna minimalną różnicą punktów. Najlepszymi graczami 1-sza licealnej byli: Rzędzian, Janek i Miszka.

Mistrzostwo dziewcząt zdobyła bezkonkurencyjna drużyna 1-szej licealnej ze swoją ostoją Kaśką na czele. Ogólnie poziom nie był wysoki, a jedynie jednostki jak Chruścicka, Stańska, Kochlerówna i Marowska wyróżniły się dobrą grą. Szczególnie ta ostatnia zasługuje na wyróżnienie, za

swój inteligentny i skuteczny sposób gry.

Bilansując sezon 1938 roku stwierdzamy ładny dorobek: na 8 meczów rozegranych w siatkówkę i koszykówkę przegraliśmy po jednej partii w siatkę (z Seminarium Duchownym) i w kosza (z Kadetami). Ogólny poziom gier wśród młodszych kolegów podniósł się, a co najważniejsze zainteresowały one ogół.

Przyszła zima, a z nią hockej. Z nowym sprzętem sportowym i w nowym składzie rozpoczęliśmy sezon hockejowy. Mecze były dobre i złe — lecz zawsze zawodziła gra zespołowa. Mieliśmy w swym zespole szereg dobrych indywidualistów, ale to wcale nie znaczy, że drużyna jest dobra. Mimo wszystko wyszliśmy z wszystkich meczów bez porażki. Barw Liceum broniło 8 graczy: Soczyński, Ziołowski I, Siwik, Ziołowski II, Olszewski, Piechowicz i Musioł. Strzeliliśmy w 4 meczach 38 bramek, nam zaś strzelono 11. Ta mała ilość oberwanych jest główną zasługą Miszki, naszego świetnego bramkarza. Sławcio trochę popisywał się umiejętnością jazdy, ale bronił pewnie. Dwaj bracia grali z meczu na mecz lepiej i zawsze z ambicją, Rzędzian imponował szybkością i ciągiem na bramkę, Janek ładnie podawał, a Kadet... to już wiecie. Bramkami się podzielili: Kadet 17, Rzędzian 11 i Janek 10.

Kadet kl. II L. O.

Redakcja przewiduje wydanie w ciągu bieżącego roku szkolnego oprócz niniejszego — jeszcze trzech numerów Naszego Widnokręgu. W związku z tym całość prenumeraty wyniesie groszy 80, z opłatą pocztową — 1 zł.

Numer pierwszy w sprzedaży wolnej kosztuje 30 gr., następne po 20 gr.

Prenumeratę zgłaszać na ręce p. dyr. N. Jarugi — Krzemieniec — Liceum — Gimnazjum im. T. Czackiego.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.

Opiekun pisma: *K. H. Groszyński.*

Wydawca: *Zjednoczenie Młodzieży Liceum Krzemienieckiego*

Komitet Redakcyjny: *Janina Chadrówna, Zofia Kędziorówna, Paweł Hall, Zygmunt Jursz, Feliks Łańcucki:*

Redaktorka: *Halina Jacuńska*

Administracja: *Tadeusz Ożóg, Bazyli Kononiuk.*

Adres redakcji i administracji: *Krzemieniec, Liceum, Nasz „Widnokrąg".*

Cena numeru 30 gr.